Pierwszym znakiem w Chotyńcu było tryśnięcie źródełka wody spływającej z drzewa przy placu, na którym Stanisław Kaczmar zamierzał się wybudować. Gospodarz czym prędzej poszedł do proboszcza i opowiedział co się wydarzyło. Na pytanie, co ma robić, ksiądz rzekł, módl się, a czas pokaże, co będzie dalej. Drugim był znak krwi, która zaczęła wypływać z prawego oka i rąk figurki Matki Bożej, przed którą Kaczmar się modlił. Proboszcz znowu powiedział, módl się i czekaj. Trzecim znakiem było przybycie do Chotyńca pierwszej pielgrzymki. Był to jednak dopiero we wsi początek nadprzyrodzonych i niezrozumiałych wydarzeń.

Nieweryfikowalne objawienia

Wszystkie znaki mieszkańcy Chotyńca przyjęli z trwogą i zaczęli się, wraz z Stanisławem Kaczmarem, gorliwie modlić przed płaczącą krwią figurką Matki Bożej. Niektórzy nawet zaczęli składać do niej prośby, napisane na niewielkich kartkach papieru. Liczyli, że może w ten sposób zostaną prędzej wysłuchani. Tylko sołtys Henryk Siutak mówił, że sprawa wydaje się mu mocno naciągana i podejrzana.

Jeszcze mocniej modlono się, gdy do Chotyńca przyjechało 17 księży biegłych w sprawach wiary i zjawisk nadprzyrodzonych. Adorowano figurkę w dzień i nocy. Wówczas Matka Boża zaczęła się już Kaczmarowi objawiać. Pierwszy raz 9 października 1989 r. Odnotował to w zbiorze orędzi, które gromadzi dla świata. Zapisał:

„Około godz. 19 usłyszałem głos: Podejdź do ołtarzyka i uklęknij”.

Kaczamr posłuchał i otrzymał orędzie skierowane do księży. Matka Boża przekazała duchownym: „Wielu z was pobłądziło, gdyż zapominacie, że wszyscy jesteście wybrani przez Mojego Syna i Mnie, by Nam służyć i prowadzić swoje stada do Nieba”.

Na koniec tego spotkania zobaczył mały obłoczek mieniący się kolorami tęczy. Znajdował się on pośrodku ołtarzyka, który zrobił w największym pokoju starego domu. Obłoczek powoli unosił się do góry. Kiedy znalazł się na wysokości dużego krzyża wiszącego na ścianie usłyszał na pożegnanie: „Udzielam Wam błogosławieństwa". Obłoczek u sufitu zniknął.

Kaczmar myślał, że już nigdy więcej nie zobaczy Matki Bożej. Ale wkrótce, 18 października 1989 r. wezwała go przed swe oblicze ponownie. Zapowiedziała mu wtedy, że wybrała go do spełnienia specjalnej misji i co jakiś czas będzie mu przekazywać to, co ma do powiedzenia ludziom. Dopiero jednak podczas trzeciego spotkania Matka Boża wyjawiła swemu wybrańcowi, że zapłakała krwawymi łzami na figurce, gdyż ludzie coraz częściej porzucają odmawianie różańca.

- Natomiast krew na rękach figurki, jest Najświętszą Krwią Mojego Syna, bo tak mocno jest obarczony grzechami swoich dzieci - miał oznajmić ludziom.

Księża obejrzeli źródełko i płaczącą figurkę Matki Bożej z powagą jaką należy podchodzić do tego rodzaju wydarzeń. Wysłuchali też Kaczmara z powagą jaką należy traktować osoby, którym Niebiosa przekazują największe swoje tajemnice. I zadecydowali: trzeba czekać i obserwować, co będzie dalej. Zezwolili jednak proboszczowi na poświęcenie ołtarzyka na którym stała figurka. Rok Pański 1989 kończył się w Chotyńcu cudami, jakich tu jeszcze nigdy nie widziano.

Nowe wizje

Na pożegnanie starego roku olbrzymi tłum miejscowych i obcych przyszedł się modlić przed płaczącą krwią figurką. Podczas odmawiania modlitw przy trzynastej stacji „Drogi Krzyżowej", Kaczmar ujrzał obłok, na którym stała Matka Boża. Ubrana była w czerwoną suknię przepasaną białą szarfą. Na ramiona miała narzucony niebieski płaszcz. Na głowie - złotą koronę wysadzaną brylantami. Na rękach owinięty granatowy różaniec.

Gdy pobłogosławiła wszystkich, podeszła do ołtarzyka, gdzie stała płacząca krwią figurka. Dopiero teraz Kaczmar ujrzał tam Pana Jezusa, który stał na brązowym obłoku. Na sobie miał wiśniową suknię przepasaną czarną szarfą. Głowę raniła mu cierniowa korona. Nagle wyciągnął przed siebie ręce. Biły z nich promienie o najprzeróżniejszych kolorach. Po chwili uczynił, trzy razy znak krzyża, na trzy strony świata. Zgromadzeni z zapartym tchem słuchali tego co opowiada Kaczmar. Kiedy Pan Jezus skończył kreślić krzyże, brązowy obłok, na którym stał, zaczął unosić się w górę i rozpływać. Tymczasem Matka Boża wzięła do ręki prośby, które ludzie składali przed figurką i schowała je do swojego serca. Wkrótce i ona odpłynęła na swym obłoku. Każdy starał się zapamiętać każde słowo z wizji Kaczmara. Jak skończył mówić,

zgromadzeni zaczęli śpiewać pieśni religijne.

Słońce i Hostia

Zjeżdżający z całej Polski do Chotyńca zaczęli opowiadać sobie najprzeróżniejsze historie. Pewna kobieta z Wysokiej Łańcuckiej, która odwiedza wszystkie miejsca, w całej Rzeczypospolitej, gdzie z Niebios spływają najdziwniejsze znaki, gotowa jest przysiąc na wszystkie świętości świata, że było tak:

- Spieszyłam się na pociąg po pielgrzymce do Nowej Grobli koło Lubaczowa, gdzie krwawi krzyż. Spojrzałam na słońce i zobaczyłam na jego tle Hostię grubości kromki chleba. Nagle zaczęła wirować, a wokół słońca powstała tęcza. Natomiast Hostia co kilka sekund zmieniał kolor. Najpierw był żółty, później pomarańczowy, czerwony, fioletowy, niebieski, zielony i znowu żółty. Wkrótce się dowiedziałam, że tego dnia figurka Matki Bożej z Chotyńca zaczęła płakać.

Kaczmar przekazywał pielgrzymom, że Matka Boża zachęca ich ofiarności, pokuty, przyjmowania z pokorą cierpienia, miłości bliźniego, a nade wszystko do modlitwy. W chotynieckich objawieniach zarzucała też niektórym krajom, że za daleko odsunęły się od Boga. Zapowiadała w nich bratobójcze wojny i trzęsienia ziemi.

Nawet ci mniej pobożni słuchali z nadzieją słów Matki Bożej, które za nią Kaczmar powtarzał:

- Kiedy schodzę na Ziemię zawsze proszę, aby ludzie odmawiali święty różaniec i Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Jeśli wszyscy tak będziecie czynić, to może świat zostanie uratowany od III wojny światowej. Objawiam się na terenach wschodnich w Gruszewie, Tarnogórkach i innych miejscowościach. Daję tam znaki ludziom, aby się nawrócili. Chcę, aby na Wschodzie pootwierane były wszystkie kościoły i cerkwie. Dotychczas w całej Rosji otwartych jest tylko 300 świątyń. Wiele z nich świeci pustką. Miejscowości, gdzie tak się dzieje, czeka los, jaki spotkał Armenię. Ta kara zesłana przez mojego Syna, będzie ostrzeżeniem dla całej ludzkości.

Skład krwi Matki Bożej

Tymczasem mieszkańcy wsi z coraz większą zazdrością zaczęli patrzyć na Kaczmara, któremu zaczęło się powodzić lepiej niż komukolwiek z całej okolicy. Jak jakiemuś burżujowi.

- Dlaczego nikt inny nie może widzieć, ani słyszeć Matki Bożej? Kim jest Kaczmar, że Matka Boska właśnie z nim ucina sobie co dwa tygodnie pogaduszki? - zaczęli się zastanawiać. - Z pegeerowskiej chlewni wyrzucał gnój, bo do niczego więcej się nie nadawał. Nawet wykształcenia nie ma. Z trudem skończył 7 klas i to wszystko. I taki człowiek, Kaczmar z Chotyńca, został jakby rzecznikiem prasowym Matki Boskiej? - mówili z coraz większą pogardą o swym sąsiedzie.

W niedziele przed kapliczką nie mogli się nawet w spokoju pomodlić. Na msze przychodziło kilkakrotnie więcej pielgrzymów niż miejscowych. Przeliczali zjeżdżających do Chotyńca na złotówki. I za każdym razem wychodził im coraz większe sumy. Obliczyli, że Kaczmar zarabia na swych objawieniach więcej niżby miał pracę w Ameryce. Nikt nie zastanawiał się, jak przy Kaczmarze zarobić; wszyscy myśleli co zrobić, aby pielgrzymki przestały przyjeżdżać. W końcu pojechali do Przemyśla, do biskupa. Przekonali. Biskup zakazał obcym w zorganizowanych grupach przychodzenia przed parafialną kapliczkę. Ale powstrzymać przyjeżdżających do Chotyńca ludzi już nic nie mogło. Organizator pielgrzymek, Aleksander Jarosz, dla którego był to niezły interes, rozprowadził w kilkutysięcznym nakładzie wyniki badań „materiału pobranego z twarzy pod prawym okiem figurki Matki Boskiej znajdującej się u Kaczmara Stanisława w Chotyńcu" przeprowadzonych w Rejonowym Laboratorium Analitycznym Przemysłowej Służby Zdrowia w Jarosławiu. Ekspertyza wydana 6 kwietnia 1990 r. - pod którą podpisało się pięciu jego pracowników – stwierdzała ponad wątpliwość, że jest to krew grupy A, w której brakuje białych ciałek krwi.

Matka Boża dała jeszcze jeden dowód, że Kaczmar jest wybranym przez nią sługą. W sposób cudowny przekazała mu dla świątyni, którą miał wybudować, obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

Uzdrowienia i podziękowania

Ludzie do Chotyńca przyjeżdżali nie tylko, by usłyszeć kolejne objawienia przekazywane ludzkości za pośrednictwem Kaczmara, ale także by wyjednać sobie różne łaski. Najwięcej obłożnie chorych.

Kaczmar nigdy nie ukrywał, że nie zna się na ziołach. O swym leczeniu zaczął opowiadać tak:

- Skład mieszanek dla chorych otrzymuję od Matki Bożej. Jak ją uproszę, dyktuje mi nazwy takich roślin, o jakich nigdy w życiu nie słyszałem. Podaje też proporcje w jakich należy zioła zmieszać, jak przyrządzać napary i sposób ich użycia. Wszystko to dokładnie spisuję na kartkach, które dostaję od ludzi wierzących, że za moim pośrednictwem, Matka Boska im pomoże. Aby było szybciej, chorzy piszą jej na podpisanych przez siebie karteczkach schorzenia na jakie cierpią. Karteczki podpisują po to, bym nie pomylił dyktowanych mi receptur. Zdarza się od czasu do czasu, że Matka Boska nie chce komuś pomóc. Wtedy mówię jaka jest prawda, i na to już nic nie mogę poradzić.

Przed ołtarzykiem z płaczącą krwią Matką Bożą zaczęło być coraz więcej kuli, lasek, różańców, łańcuszków, koralików i podziękowań. Przeglądający je mogą poznać najprzeróżniejsze przypadki cudownych uzdrowień.

Podziękowanie pierwsze: Lekarze postanowili Tadeuszowi G. z Ustrzyk Dolnych amputować prawą nogę powyżej kolana. W 1969 r. zaczął się leczyć, ale choroba Burgera, na którą zapadł, robiła coraz większe postępy. Gdzie nie był! W klinikach w Krakowie, Wrocławiu i Warszawie. Leczył się nawet u doktora Hortmanowicza, który później został ministrem ochrony środowiska. Nie pomagało. Noga coraz bardziej czerniała, a od palców zaczęło odchodzić ciało. Przyjechał do Chotyńca i otrzymał od Matki Boskiej zioła. Ropiejące na nodze rany miał przemywać cudowną wodą ze źródełka Kaczmara. Wkrótce wyzdrowiał. Przypadek Tadeusza G. potwierdzili lekarze i jeden z ustrzyckich księży. Natomiast Tadeusz G. dał osobiście, jak wszyscy cudownie uzdrowieni, podziękowanie na piśmie.

Podziękowanie drugie: Małżeństwo K. z Ropczyc przez 16 lat na próżno oczekiwało dziecka. Lekarze nie byli w stanie im pomóc. W Chotyńcu otrzymali zioła od Matki Bożej. Po dwóch miesiącach żarliwej modlitwy i ich piciu - poskutkowały. Małżeństwo K. cieszy się córeczką.

Podziękowanie trzecie: Jarosławscy lekarze chcieli 13-letniej Jadzi z Sieniawy usuwać kamienie z woreczka żółciowego. Matka dziewczynki przyjechała do Chotyńca i za wstawiennictwem Kaczmara otrzymała zioła od Matki Bożej. Po kilku tygodniach po kamieniach żółciowych nie było śladu.

Są również podziękowania za uzdrowienia z padaczek, nadciśnienia, wrzodów, raka, głuchoty, ślepoty, jąkania i innych dolegliwości, z którymi lekarze nie potrafili sobie poradzić.

Świątynie Chotyńca

W miarę jak przybywało uzdrowień, w gospodarstwie Kaczmara przybywało zachodnich samochodów. Pierwszy, białego citroena, dostał od trójki Amerykanów za uzdrowienie członków ich rodzin. Jeśli ktoś wypytywał go o ten samochód, dowiadywał się:

- Dali samochód, bo wiedzą, że jeżdżę z cudowną figurką po domach modlitewnych w całej Polsce. Nie mogli przecież pozwolić, by Matka Boża tułała się po pociągach i autokarach.

- Matka Boża służyła mu przez te wszystkie lata dobrze - mówią przewrotnie sąsiedzi. - Stać go na najlepsze zachodnie samochody, a myśmy potracili pracę.

Odkąd przemyski biskup zabronił przyjeżdżającym do Chotyńca pielgrzymkom przychodzić do parafialnej kapliczki, pielgrzymi zaczęli uczęszczać na msze do cerkiewki greckokatolickiej. Na dowód pojednania między oboma obrządkami ofiarowali cerkiewce "Obraz Miłosierdzia Bożego". Grekokatolicy obraz przyjęli, ale po remoncie świątyni, nie znaleźli w niej dla niego miejsca. Kaczmar rozpoczął więc budowę własnego kościółka na podstawie wizji, którą przeżył za sprawą Matki Boskiej. Architekt stosując się do jego wskazówek, zaprojektował prawdziwe szkaradztwo. W tym czasie budowę parafialnego kościoła rozpoczął również proboszcz. Wkrótce Chotyniec, biedna wieś przy granicy polsko - ukraińskiej, licząca 50 numerów, zaczęła się szczycić trzema świątyniami. Największa i najokazalsza należała oczywiście do Kaczmara.

Mieszkańcy Chotyńca długo mieli problem z nazwaniem świątyni, którą wybudował ich sąsiad.

- Ni to kościół, ni to cerkiew - zapewniała znajomych z sąsiednich wsi żona sołtysa Siudaka. - Na środku ma kopułę, a po bokach rzymskie wieżyczki. Takiego dziwadła nikt jeszcze nie widział.

W końcu ktoś powiedział, że to klasztor i tak zostało.

Proroctwa

Wszystkich przekazów i objawień od Matki Bożej, Kaczmar otrzymał kilkaset. Każdy z nich nagrywał na magnetofon i spisywał do zbioru orędzi. Wielokrotnie Matka Boża przychodziła do niego z Panem Jezusem. Raz ubrana była w białą suknię, na głowie miała złotą koronę, a w rękach trzymała biały różaniec. Innym razem na fioletowo lub zielono, to znów na niebiesko przepasana białą szarfą. Niekiedy miała płaszcz, ale nigdy o tym samym kolorze. Zdarzyło się, że przyszła w bladoróżowym odzieniu obsypana gwiazdkami. Zazwyczaj w jego widzeniach towarzyszyli jej aniołowie. Od czasu do czasu przyprowadzała też, któregoś ze świętych. Kaczmar poznał w ten sposób św. Augustyna, Krzysztofa i Maksymiliana Marię Kolbe.

Mieszkańcy wsi żałują, że nie mogą pojechać z delegacją do Matki Bożej, jak do biskupa, by przestała się objawiać ich sąsiadowi.

- Nie wspomógł żadnej biednej rodziny, nie pomógł nikomu - gotów jest przysiąc sołtys Siutak. - Odkąd doznał tych objawień zachowuje się, jakby nikogo poza nim na świecie nie było. Na obiady jeździ do najlepszych jarosławskich restauracji, bo domowe mu nie smakuje.

Raz Kaczmar, w święto Trzech Króli, widział jak ludzie, zamiast komunii przyjmują czarne krążki. Później Matka Boża wytłumaczyła mu, że w sercach tych osób nie ma miejsca na Pana Jezusa, bo są po spowiedzi świętokradzkiej. Innym razem dostał dar widzenia krzyża nad osobami, które uwierzyły w chotynieckie objawienia. W intencji osób, nad którymi nie widział krzyża, dostał polecenie odmawiania Koronki do Miłosierdzia Bożego. Dowiedział się też od Matki Bożej, że jego małżonka za każdym razem podczas modlitwy wybawia 70 dusz. Podczas jednej ze swych wizji Kaczmar zobaczył znaki na niebie, które go przeraziły. Na kartce papieru starał się jak najdokładniej narysować to, co widział. Do pielgrzymów powtarzał słowa, które słyszał od Matki Boskiej:

- Najpierw pojawi się silnie świecąca gwiazda. Trójkąty na ramionach krzyża z sercem, z którego wypłynęła uzdrawiająca woda oznaczają miecz obosieczny. Liczby: "19" i "20", przełom

wieków. Znajdująca się nad krzyżem liczba "3", oznacza, że godzina oczyszczenia świata ze wszelkiego zła wybije o trzeciej po północy. Jeśli ujrzycie na Niebie takie znaki; pamiętajcie, że Miłosierdzie Boże się skończyło.

Pielgrzymi z coraz większą trwogą słuchali tego, co powtarzał za Matką Boża Kaczmar.

- Od ognia Ducha Miłości spełni się dzieło oczyszczenia. Poprzez wewnętrzne męki i liczne próby Kościół zostanie doprowadzony do swojego Boskiego Majestatu. Uzdrowiony zostanie od trądu grzechu, który przyciemnia ciemność. Oczyszczony zostanie ze wszystkich tych elementów ludzkich, które go oddalają od Ducha Ewangelii. Mocą ognia i krwi zostanie także oczyszczony cały świat. Wówczas dopiero ludzkość powróci do chwalenia Pana.

Słuchający przepowiedni z jeszcze większym zapałem się modlili. Później długo przyglądali się rysunkowi, który narysował Kaczmar. Niektórzy go przerysowywali, by jak najwięcej ludzi na świecie wiedziało, jakiego znaku mają na niebie wypatrywać w godzinę sądu bożego.

Innym razem znowu, Matka Boża przez Kaczmara przekazała ludziom:

- Na czas wielkiej ciemności, która nastąpi jednej mroźnej nocy, każdy powinien mieć przygotowane w domu co najmniej cztery poświęcone gromnice. Podczas tych ciemności, żadne inne światło nie będzie świecić. Przydatne okażą sie tylko te gromnice, które będą szanowane i przeze mnie pobłogosławione. Moje dzieci, jak mało z was wierzy w gromnice.

Ekomunizm Kaczmara

Swój pielgrzymkowy kościół Kaczmar wzniósł pod wezwaniem Matki Bożej Pojednania. Zapragnął, by przychodzili do niego wszyscy wierzący w Boga, niezależnie od tego czy są katolikami, grekokatolikami czy też prawosławnymi. Matka Boża doradziła też mu, by odrzucony przez chotynieckich grekokatolików "Obraz Miłosierdzia Bożego" zawiesił na jednym z bocznych ołtarzy.

Tymczasem do Chotyńca przyjeżdżały coraz to nowe pielgrzymki.

Pewna kobieta z Leżajska, na pytanie dlaczego tu przyjechała, tak odpowiedziała:

- W bazylice leżajskiego klasztoru O.O. Bernardynów znajduje się cudowny obraz Matki Bożej. Ale teraz ona tam się nikomu co nie objawia. Podobnie jest w Kalwarii Pacławskiej. Tymczasem Matka Boża przez pana Kaczmara dała już setki przekazów dla ludu bożego. Nikt nie jest w stanie zliczyć, ile razy mu się objawiła, gdy prosił o pomoc dla chorych.

Pielgrzymi ze Śląska: - Objeżdżamy wszystkie miejsca po Polsce gdzie się objawia Matka Boża. Byliśmy w Oławie, Rudzie koło Sieradza, Okoninie koło Grudziądza, odwiedziliśmy Wykrot w Ostrołęckiem, przyjechaliśmy i do Chotyńca. Chcemy widzieć na własne oczy znaki, które zsyła nam Niebo.

Natomiast sam Kaczmar, pomny biskupiego, jeździ na msze święte do odległego blisko 20 km Radymna.

- Będę tam jeździł dotąd, dopóki biskup nie cofnie tego zakazu - zarzeka się i spoziera w górę, na niebo. - Może kiedyś zostanie poświęcony i mój kościół.

I na znak pokuty i umartwienia mieszka, jak mieszkał przed objawieniami, w starej ruderze. A przed nieproszonymi gośćmi strzeże go zły pies.

Henryk NICPOŃ